

Rafał LIZUT

## PRAWO AUTORSKIE – ZAGROŻENIE DLA KULTURY?

Lawrence Lessig, autor książki *Wolna kultura*<sup>1</sup>, jest zarówno praktykiem, jak i teoretykiem prawa, dobrze znającym mechanizmy ekonomii i marketingu oraz głęboko zaangażowanym w problemy społeczeństwa informacyjnego<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> L. Lessig, *Wolna kultura*, tłum. P. Białokozowicz, T. Dolny, M. Futrega i in., Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 2005, ss. 380. Zob. też wersję elektroniczną książki: <http://www.wsip.com.pl/Portal?refId=IQ076I362448J5A74YQ16I36>.

<sup>2</sup> L. Lessig ma wykształcenie ekonomiczne i prawnicze. Od roku 1991 jest wykładowcą prawa w Stanford Law School. Wcześniej pracował w University of Chicago i w Harvard Law School. W roku 1998, jako prawnik, reprezentował administratora strony www Erica Edlera w precedensowym procesie o przedłużanie praw autorskich Sony'ego Bono. Sprawa ta dotyczyła określenia limitu czasowego, do jakiego może być przedłużane prawo autorskie. Bez takiego limitu prawo autorskie mające prawnie ograniczony czas obowiązywania można bowiem traktować jako nieograniczone, gdyż można je przedłużać w nieskończoność. Niestety, Lessigowi nie udało się nakłonić sądu do wyznaczenia takiego terminu. Lessig otrzymał wiele prestiżowych nagród i wyróżnień, przede wszystkim za sprzeciwianie się interpretacjom prawa autorskiego mogącym zdławić postęp i swobodną wymianę myśli w sieci.

Warto więc dokładniej przyjrzeć się jego rozważaniom na temat zagrożeń, jakie źle skonstruowane prawa autorskie niosą dla rozwoju kultury w czasach mediów i sieci.

Książka *Wolna kultura* składa się z czternastu rozdziałów uporządkowanych w cztery grupy tematyczne, zatytułowanych kolejno: „Piractwo”, „Własność”, „Łamigłówki” i „Rozrachunki”. W części noszącej tytuł „Piractwo” autor dowodzi, że gdyby przyjrzeć się obecnej kulturze zgodnie z obecnym rozumieniem piractwa, to należałoby stwierdzić, że przeważająca jej część powstała nielegalnie. W części „Własność” Lessig przedstawia w oparciu o liczne przykłady ewolucję rozumienia prawa autorskiego oraz jego wieloaspektową analizę. Część zatytułowana „Łamigłówki” jest próbą oceny obecnej sytuacji w odniesieniu do relacji kultura-prawo. Część „Rozrachunki” prezentuje z kolei zmagania Lessiga w walce o taki kształt prawa, który nie hamowałby rozwoju kultury. W „Zakończeniu” autor podaje przykłady absurdów, do których prowadzi obowiązujące prawo, a jednocześnie ukazuje ich możliwe tragiczne skutki. Książkę kończy „Po-

słowie”, w którym naszkicowana została pewna propozycja modyfikacji systemu prawnego w zakresie praw autorskich, z jednej strony zapewniająca godziwą zapłatę twórcom, z drugiej zaś nieskutkująca zahamowaniem rozwoju kulturowego.

We wstępie do polskiego wydania książki Lessiga, zatytułowanym „Kultura chce być wolna”, Edwin Bendyk szkicuje tło rozważań Lessiga, tło, którym jest eksplozja Internetu jako zjawisko społeczne, gospodarcze i polityczne. „Zdaniem Lessiga – pisze Bendyk – pierwsze lata debaty o cyberprzestrzeni przypominały do złudzenia problemy postsocjalistycznej transformacji. Oto bowiem nagle powstała wirtualna, ale angażująca jak najbardziej realne emocje i pieniądze przestrzeń społeczna, pozbawiona stabilnych regulacji normatywnych, słowem pozbawiona konstytucji. [...] Tam, gdzie nie ma konstytucji, rozumianej nie tyle jako ustawa zasadnicza, lecz w sensie brytyjskim – jako zestaw zarówno spisanych, ale i zwyczajowych reguł postępowania – zaczyna rządzić mafia, czyli ten, kto jest w stanie narzucić swoje reguły” (s. 13). Temat regulacji prawnych dotyczących Internetu jest niezwykle szeroki, Lessig jednak koncentruje się na jednym jego aspekcie: na groźbie spowolnienia czy nawet zatrzymania rozwoju kulturowego wskutek wadliwie skonstruowanego prawa autorskiego.

Podstawowe pytanie, na które Lessig odpowiada w książce, brzmi: W jaki sposób prawo oddziałuje na kulturę? Sięgając do licznych przykładów, autor pokazuje, że prawo niejednokrotnie stało przed problemami, których rozwiązanie stymulowało albo hamowało rozwój cywilizacyjny. Przykładem

pierwszego typu sytuacji był w roku 1945 spór wywołany przez parę farmerów, którzy złożyli pozew sądowy, oskarżając amerykański rząd o nielegalne wkraczanie na ich posiadłość. Podstawę pozwu stanowiło prawo, zgodnie z którym właściciel gruntu posiada na własność nie tylko jego wierzchnią warstwę, ale również cały obszar znajdujący się poniżej, aż do jądra ziemi, i całą przestrzeń nad nią, ciągnącą się w nieskończoność w górę. Ówczesne prawo stało po stronie farmerów, sąd jednak zmienił je, orzekając: stosowana dotąd wykładnia prawa nie dotyczy współczesnego świata. „Uznanie prywatnych roszczeń do przestrzeni powietrznej «zakorkuje» te drogi, w poważny sposób utrudni kontrolę nad nimi oraz rozwój w imię interesu publicznego. Doprowadzi to też do przekazania w ręce prywatne własności, do której prawomocne roszczenia ma jedynie ogół społeczeństwa. [...] Zdrowy rozsądek burzy się przeciw takiemu pomysłowi” (s. 28). Lessig jest zdania, że orzeczenie to umożliwiło dalszy rozwój komunikacji powietrznej. Prawo wsparło tym samym rozwój cywilizacyjny.

Z kolei przykładem sytuacji, w której prawo okazało się hamulcem postępu, był przypadek odbiornika fal FM (opartego na modulacji częstotliwości), w Polsce znanego jako UKF, wynalezionego przez Erwina Howarda Armstronga. Ogromny koncern The Radio Corporation of America (RCA), obawiając się wówczas utraty zysków ze swoich stacji, skutecznie zablokował wejście na rynek tego rodzaju technologii radiowej – a przez to i jej rozwój – gdyż posługując się lobbieniem, przeforsował odpowiednie regulacje. „W 1936 roku RCA wynajęła byłego szefa

FCC<sup>3</sup> z zadaniem zapewnienia, by FCC przydzieliło częstotliwości radiowe w sposób, który wyeliminuje radio FM – zasadniczo przez przesunięcie do innego zakresu spektrum radiowego” (s. 32).

Powyższy przykład – jak twierdzi Lessig – doskonale pokazuje również to, do czego prowadzi coraz częściej spotykana koncentracja władzy. Przedsiębiorstwa takie, jak na przykład RCA, dysponujące ogromnym kapitałem i wpływami politycznymi, są w stanie zatamować rozwój całego społeczeństwa. Naturalnie chodzi o zyski – zainwestowano ogromne środki w istniejące obecnie technologie, a ich unowocześnienie lub dopuszczenie innych konkurencyjnych rozwiązań może spowodować ogromne straty finansowe lub nawet bankructwo konkretnych firm. Obrona swoich interesów jest zatem naturalnym działaniem tych firm. Czy jednak prawo powinno bronić interesu wielkich korporacji, czy też obywateli i społeczeństwa? Czy nie powinno ono raczej zapobiegać czasami tragicznym skutkom monopolistycznych działań takich korporacji? Odpowiedź Lessiga jest jednoznaczna: prawo powinno chronić to, co stanowi dobro całego społeczeństwa, przy czym na szczególną uwagę zasługuje kultura, której rozwój jest integralnym i istotnym składnikiem rozwoju poszczególnych obywateli.

„Prawo zmienia się, a zmiany te powodują przekształcanie sposobu, w jaki

---

<sup>3</sup> Federal Communications Commission (FCC), czyli federalna komisja do spraw komunikacji, to urząd zajmujący się w Stanach Zjednoczonych regulacją systemów komunikacji radiowej, telewizyjnej, telegraficznej i kablowej.

powstaje nasza kultura” (s. 23). Zmiany te – twierdzi Lessig – nie mogą pociągać za sobą zahamowania rozwoju cywilizacyjnego, którego kluczowym elementem jest kultura. Kulturę stanowi zaś dorobek intelektualny i materialny poszczególnych członków danej grupy społecznej. W tym miejscu pojawia się kwestia prawa do własności intelektualnej, gdyż istnieje zasadnicza różnica między przedmiotami a ideami. Zobrazujmy myśl autora. Stolarz, wskazując na wykonany przez siebie stół, może powiedzieć: To jest wynik mojej pracy, pracowałem nad nim dwa dni, kosztuje sto dolarów. Ktoś, kto „wyprodukował” pomysł, gdy raz ujawni go publicznie, powoduje jego rozprzestrzenienie się, i dzieje się tak, jeśli nawet nie umieści on owego pomysłu na jakimś nośniku materialnym, dzięki któremu łatwo byłoby określić, do kogo pomysł należy. W związku z tym ludzie tworzący idee nie mogliby uczciwie zarabiać, gdyby nie zostało określone, na jakiej zasadzie ich pomysły do nich „należą” i jakie operacje można na tych pomysłach wykonywać bez zgody autora. Dlatego też urobiono pojęcie własności intelektualnej, która podlega ochronie, na przykład za pomocą patentów w dziedzinie technologii lub praw autorskich w kulturze. Poprzez zagwarantowanie twórcom godziwych zysków ochrona własności intelektualnej ma służyć kreatywności, a kreatywność – rozwojowi kulturowemu społeczeństwa. Tymczasem, twierdzi Lessig, obecny kierunek zmian w zakresie prawa własności ignoruje instrumentalny charakter tego prawa dla rozwoju kultury: „W naszej tradycji własność intelektualna jest instrumentem tworzącym podwaliny zasobnego w twórczy potencjał społeczeństwa, pozostaje więc

podporządkowana wartości, jaką jest twórczość. Trwająca obecnie debata ujmuje sprawy odwrotnie. Do tego stopnia zajęliśmy się ochroną narzędzia, że przestaliśmy dbać o samą wartość” (s. 44n.).

Lessig ukazuje ten proces, analizując szczegółowo prawo autorskie obowiązujące w Stanach Zjednoczonych. Przede wszystkim zmianie uległ czas obowiązywania tego prawa, a także jego zakres. Prawo autorskie pojawiło się w Stanach Zjednoczonych w roku 1790 i obowiązywało przez czternaście lat, przy czym istniała możliwość jego przedłużenia na kolejne czternaście lat. Obecnie niezmiernie trudno jest określić w sposób jednoznaczny zakres prawa autorskiego. W chwili powstania prawo to dotyczyło jedynie publikowania utworów. Dziś reguluje zarówno powtórne wydanie cudzego utworu, jak i jego przetwarzanie czy też tworzenie na jego podstawie własnych dzieł. Kiedyś część operacji na dziełach nie była regulowana prawem, więc można było z nich swobodnie korzystać. Dziś, ze względu na traktowanie każdej operacji dokonywanej na dziełach zamieszczonych w Internecie jako operacji kopiowania, wszystkie tego rodzaju czynności podlegają regulacji w świetle prawa autorskiego. Lessig pisze: „Wraz z narodzinami Internetu znikły owe naturalne granice zasięgu stosowania prawa. Obecnie prawo kontroluje już nie tylko twórczość twórców komercyjnych, ale w gruncie rzeczy każdą twórczość” (s. 45). Zasadniczo bowiem prawo autorskie obejmuje każdą twórczość, która została wyrażona w postaci materialnej: zarówno sztukę, jak i programy komputerowe. Właściciel prawa autorskiego do danego dzieła ma nie tylko wyłączne prawo do jego

publikacji, ale także wyłączne prawo do kontroli każdej jego kopii. W wyniku nacisków istniejące przed wynalezieniem Internetu prawo autorskie zastosowano bez zmian do wykonywania w sieci operacji na dziełach, a szczególnie do ich kopiowania. Każde użycie pliku na komputerze innym niż ten, na którym dany plik znajdował się oryginalnie, traktowane jest jako kopiowanie podlegające prawu autorskiemu. Co zaś najważniejsze, właścicielowi prawa autorskiego przyznaje się kontrolę nie tylko nad pewnym konkretnym jego dziełem, ale także nad dziełami odeń zależnymi. Dodatkowo – podkreśla Lessig – prawo to w jego obecnym kształcie nie dokonuje rozróżnienia między kulturą komercyjną a niekomercyjną. Oba te pojęcia autor wyjaśnia następująco: „Kulturę komercyjną rozumiem jako tę część naszej kultury, która jest produkowana i sprzedawana albo wytwarzana z zamiarem sprzedaży. «Kultura niekomercyjna» to cała reszta” (s. 34). To właśnie na podwalinach kultury niekomercyjnej i tych dzieł, w stosunku do których przestały obowiązywać prawa autorskie, powstała tak zwana domena publiczna.

Domenę publiczną stanowią zatem wszelkie dzieła kultury, z których można korzystać swobodnie, bez konieczności uzyskania zgody autora lub jego spadkobierców. Lessig dowodzi, że domena publiczna jest motorem rozwoju kulturowego, a jej brak blokuje lub znacznie spowalnia rozwój kultury. Twierdzi on, że wiele dzieł kultury jest modyfikacją dzieł już istniejących lub przynajmniej czerpie z nich inspirację. Odebranie możliwości korzystania z pracy poprzedników oraz widmo wysokich kar za świadome lub nieświadome wykorzystanie czyjegoś wytworu skutecz-

nie paraliżują twórców, a co za tym idzie – kulturę. Autor analizuje sytuację panującą w tym względzie w różnych dziedzinach kultury, ukazując zarówno przykłady wartościowej twórczości opartej na dziełach należących do domeny publicznej (filmy Walta Disneya opierają się między innymi na baśniach Hansa Christiana Andersena), jak i absurd wynikający z bezwzględnego traktowania prawa własności.

W historii – zauważa Lessig – starano się uzyskać równowagę między ochroną praw twórcy a zapewnieniem rozwoju kultury dzięki rozwojowi domeny publicznej. Zazwyczaj znajdowano rozwiązanie. Do zapewniającego taką równowagę rozwiązania dochodzono zazwyczaj poprzez modyfikację istniejącego prawa w taki sposób, aby uwzględniało ono nowo powstałe technologie. Tak było do czasu pojawienia się technologii Internetu i zjawiska powszechnej komputeryzacji, z jednej strony stwarzających olbrzymie możliwości dla rozwoju kultury, z drugiej zaś wielkie możliwości kontroli aktywności każdego użytkownika sieci, co rozwojowi kultury nie sprzyja. Od ustanowionego prawa – twierdzi Lessig – zależy, która z tych możliwości będzie faktycznie realizowana. Na razie wydaje się, że kierunek zmian prawa zaczyna zagrażać wolności tworzenia, a przez to rozwojowi kultury. Dzieje się tak, ponieważ „korporacje, przewidując zagrożenia powodowane możliwością zmiany przez Internet sposobów powstawania i roli kultury komercyjnej i niekomercyjnej, zjednoczyły swe siły, aby skłonić prawników do stworzenia chroniącego je prawa” (s. 35).

I tak obowiązujące obecnie prawo autorskie, twierdzi Lessig, wzmacnia

pozycję wielkich koncernów, które posiadają już copyright na większą część objętej nim własności intelektualnej i korzystają z tego prawa tak, aby zapewnić sobie możliwie wysokie zyski. Kwestia dalszego rozwoju kultury jest dla nich zupełnie nieistotna. W dłuższej perspektywie czasowej praktyki takie mogą spowodować wiele negatywnych skutków: stoimy wobec wizji utraty dorobku kulturowego wynikłej z paraliżu, który spowodowany jest obecnym systemem prawnym. Grozi nam utrata wielu dzieł literackich, filmowych oraz emitowanych programów telewizyjnych. Ich archiwizacja bowiem traktowana jest jako kopiowanie i dlatego zabroniona bez odpowiedniej opłaty dla posiadacza praw autorskich. W przypadku produkcji filmowej znaczną komplikację wprowadza wszelka próba wykorzystania istniejącego w tej dziedzinie dorobku. „Czy to nie jest pozbawione sensu – pyta Lessig – że twórca wykorzystujący jakiś gotowy materiał musi wytropić każdego artystę, aktora, reżysera, muzyka, i od każdego uzyskać wyraźną zgodę?” (s. 130). Dodatkowym problemem jest zabezpieczenie produkcji już istniejących przed zniszczeniem. „Film nie zostanie odrestaurowany i poddany dystrybucji, dopóki nie wygasną prawa autorskie. Tylko tyle, że zanim przestaną obowiązywać te prawa, film także zniknie. Kopie zostały wyprodukowane na kliszach nitrowych, a te rozkładają się wraz z upływem czasu. Nie będzie ich już, a metalowe pojemniki, które je teraz przechowują, wypełni tylko pył” (s. 253).

Pójdźmy krok dalej, wykorzystując analizy Lessiga. Skupianie się w procesie twórczym na jego aspekcie finansowym prowadzi do upadku ambitnej twórczości

ci. W ten sposób upowszechnia się jej komercjalizacja i kultura poniekąd przestaje służyć rozwojowi człowieka. Jednocześnie obniża się zapotrzebowanie na wyrafinowaną twórczość, gdyż w wyniku częstego obcowania z kulturą niską stępsia się smak i zanikają wyższe potrzeby. Społeczeństwo prymitywizuje się. I nawet jeśli pojawia się twórca zdolny i niebaczący na zyski, nie znajduje już odbiorców.

Lessig nie poprzestaje na krytyce obecnej sytuacji, ale stara się podać rozwiązania, które pozwolą ustanowić równowagę między postulatem, iż powinno się powrócić do pierwotnego okresu obowiązywalności praw autorskich i uznawać ich ważność przez czternaście lat od powstania dzieła, a poglądem, że prawa te powinny być wieczyste. Owo poszukiwanie równowagi sprowadza się jednak w gruncie rzeczy do kwestii ekonomicznej. Na dowód tego Lessig przywołuje w tym kontekście raport ekonomiczny podpisany przez siedemnastu ekonomistów (wśród nich pięciu laureatów Nagrody Nobla) reprezentujących duże spektrum poglądów politycznych. Wnioski raportu są jednoznaczne: nie ma podstaw do stwierdzenia, że przedłużanie okresu obowiązywalności praw autorskich uczyni cokolwiek dla zwiększenia inicjatywy twórczej.

W „Posłowie” autor prezentuje zarys norm prawnych, których wprowadzenie pozwoliłoby, jego zdaniem, uniknąć opisywanych powyżej zagrożeń dla kultury. Wśród proponowanych norm są: wprowadzenie obowiązku rejestracji dzieł, które mają być otoczone ochroną praw autorskich, modyfikacja okresów obowiązywalności praw autorskich, ograniczanie zakresu obowiązywania

praw autorskich oraz jednoznaczna regulacja czasu i zakresu obowiązywania prawa autorskiego w przypadku tak zwanych utworów zależnych. W kwestii wymiany plików w Internecie autor stwierdza: „Internet znajduje się w fazie przejściowej, a my nie powinniśmy poddawać regulacji technologii będącej w fazie przejściowej. Zamiast takiego rozwiązania powinniśmy przyjąć regulacje zmierzające do minimalizacji szkód wyrządzanych przez powyższą zmianę technologiczną, a jednocześnie umożliwiające i wspierające technologie tak wydajne, jak tylko potrafimy je stworzyć” (s. 333). Lessig proponuje także tworzenie organizacji, które wspomagałyby rozwój domeny publicznej, a przez to całej kultury. Jako przykłady takich organizacji podaje Public Library of Science (PloS), niedochodowej korporacji, której zadaniem jest udostępnianie wyników badań naukowych wszystkim, którzy mają dostęp do sieci (por. s. 310), oraz Creative Commons (CC), która zajmuje się głównie tworzeniem podstaw prawnych, mających na celu ochronę twórców i domeny publicznej. W działalność obydwu organizacji Lessig jest aktywnie zaangażowany.

Nie oceniam zasadności proponowanych przez Lessiga rozwiązań prawnych. Trudno natomiast nie zgodzić się z ogólniejszym postulatem związanym z niebezpieczeństwem przerostu prawa. „My jako społeczeństwo powinniśmy trzymać prawo z dala od obszarów, w których mogłoby ono jedynie zaszkodzić. Tak właśnie może często zdarzyć się, jeżeli umożliwimy ingerencję prawa w duży obszar naszej kultury. [...] Prawo powinno regulować określone obszary kultury, ale tylko tam, gdzie regulacja przynosi korzyści. Jednak prawnicy

rzadko zastanawiają się nad swoimi racjami, bądź racjami, które reprezentują, [rzadko] zadając sobie proste i pragmatyczne pytanie: «Czy to przysłuży się dobru?». Kiedy natomiast krytykuje się ich za zwiększanie zasięgu prawa, odpowiadają: «Dlaczego nie?». To my powinniśmy zapytać: «Dlaczego [tak]?» (s. 336).

Problem przerostu prawa nie jest nowy, a w Polsce dyskutowany był już siedemdziesiąt lat temu. Podjął go Feliks Koneczny w artykule „Elephantiasis prawodawcza” z roku 1936<sup>4</sup>. „Przez elephantiasis rozumie się w medycynie przerost chorobliwy, nadzwyczajny, niezwykły swą wielkością; który tamuje, a w końcu czyni niemożliwym normalne funkcjonowanie organizmu, sprowadza schorzenie chroniczne całego ciała, a nie tylko części dotkniętej chorobą bezpośrednio”<sup>5</sup>. Zdaniem Konecznego chorobliwy przerost prawa spowoduje paraliż organizmu społecznego: „Bezprawie i nieprawości, pokrywane prawem – oto meta «rozwoju» tej elephantiasis! Im więcej praw, tym mniej prawości”<sup>6</sup>.

W tym kontekście ostrzeżenia Lessiga przed rozrastaniem się prawa regulującego twórczość okazują się warte bliższej analizy. Lessig jasno bowiem pokazuje, że źle skonstruowane prawo zagraża kulturze, a przez to samemu

człowiekowi. Choć większość zawartych w książce rozważań dotyczy wprost praw autorskich, to wnioski autora odnoszą się do współczesnego prawa jako całości. Jest ono tak niejasno konstruowane, że jego zastosowanie do konkretnego przypadku wymaga zazwyczaj interpretacji przez sąd. Tutaj zaś wygrywają ci, którzy dysponują pieniędzmi i władzą. Prawo służy więc ochronie interesów grup trzymających władzę. Rodzi się tu problem, który ostatecznie okazuje się natury filozoficznej, nie zaś prawnej: Czym jest w swej istocie prawo, jaka jest jego racja istnienia, jaki jest jego cel?

Lessig pokazuje też skutki prób wciśnięcia w ramy prawa rzeczywistości, która znacznie wykracza poza sytuacje w tym prawie uwzględnione: nie sprawdza się na przykład próba zmieszczenia operacji internetowych w ramach obecnie istniejącego systemu pojęciowego i prawnego. Wprowadzenie Internetu wymusza w tych systemach zmiany, które nie są obojętne aksjologicznie.

Fakt, że Internet ma charakter globalny, sprawia, iż problemy analizowane przez Lessiga nie są problemami jedynie kultury amerykańskiej. W przedmowie do wydania polskiego, wskazując na kierunek, w którym zmierza Europa, autor ostrzega nas przed błędami popełnionymi przez jego rodaków. Pokazuje, że źle skonstruowane prawo, które powstaje wskutek sterowania ludźmi sprawującymi władzę przez organizacje posiadające ogromne fundusze, a mające na celu jedynie zysk, może zniszczyć jedną z największych wartości narodu – kulturę.

<sup>4</sup> Zob. F. K o n e c z n y, *Elephantiasis prawodawcza*, w: tenże, *Obronić cywilizację łacińską*, Fundacja Rozwoju Kultury Polskiej, Lublin 2002, s. 201-210.

<sup>5</sup> Tamże, s. 201.

<sup>6</sup> Tamże, s. 208.